



Agnieszka Lis

# Samotność we dwoje

Replika

Agnieszka Lis

# Samotność we dwoje

Replika

Copyright © Agnieszka Lis, 2011  
Copyright © Wydawnictwo Replika, 2011

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja  
Katarzyna Gwincińska

Projekt okładki  
Iza Szewczyk

Skład i łamanie  
Dariusz Nowacki

Wydanie I

ISBN 978-83-7674-130-7

Wydawnictwo Replika  
Ul. Wierzbowa 8, 62-070 Zakrzewo  
Tel./faks 061 868 25 37  
[replika@replika.eu](mailto:replika@replika.eu)  
[www.replika.eu](http://www.replika.eu)

Druk i oprawa: WZDZ – Drukarnia “LEGA”

## Zaczynam

Zbliżają się moje czterdzieste urodziny – dobry czas na podsumowania.

Jestem takim sobie, przeciętnym facetem, niezbyt przystojnym, niezbyt ambitnym, chyba nawet niezbyt utalentowanym. Spokój był i jest moją religią. Cenię wygodę i lubię mieć pieniądze. Niekoniecznie wielkie pieniądze – raczej takie, żeby wystarczyło na dostatnie życie i skromne przyjemności.

Moje ambicje nie są zawodowe. Nigdy nie były. Po studiach zatrudniłem się w firmie serwisowej, zajmowałem się obsługą biura i trwałem tak, przez wiele lat. Owszem, podśmiewali się ze mnie, że jestem sekretarką. Mówiłem wtedy, że nie sekretarką, a sekretarzem i że podtrzymuję przedwojenne tradycje.

Przy okazji, choć w tajemnicy, nauczyłem się naprawiać pralki i lodówki. Nie wiem po co i dlaczego. Za to zrobiłem to metodycznie. Nakupowałem podręczników i gruntownie je przestudiowałem. Teorię poparłem praktyką. Buszowałem wieczorami po warsztacie – tu coś podejrzalem, tam o coś zapytałem – i jakoś tak mimochodem stałem się ekspertem od zepsutych sprzętów AGD. Nie zamierzałem ich naprawiać, bo nie znoszę babrać się w smarach i kilkuletnim kurzu. Wystarczała mi myśl, że umiem i mógłbym.

W ogóle jestem metodyczny i lubię, gdy wszystko jest poukładane: praca, dom, żona. Trudno przejść przez życie bez zawirowań, ale w sumie chyba osiągnąłem pełnię. Zarabiam o wiele lepiej, niż chciałem. Jestem kierownikiem ze sporym zespołem ludzi. Poukładałem sprawy tak, że toczą się bez mojego większego wysiłku. Jestem doceniany, przez patrzy na mnie łaskawym okiem. Mam dom z ogrodem, w domu – spokój, inteligentną żonę. Życie jest dobre. Nie zawsze takie było.

Mam też nową pasję – szusowanie po ośnieżonych trasach. I kłopot, który uwielbiam. Kochankę, która, jak narkotyki, dodaje mojemu uporządkowanemu życiu pikantnego smaku szaleństwa – niby wiem, że jest złem, ale nie zamierzam się z niego leczyć.

Wracając do nart, a właściwie – nart! – wykrzyknik jest niezbędny, gdyż tak mi się ten sport podoba. Dopiero zaczynam, ale czuję, że to jest to. Zaprzyjaźniłem się z facetem, który od lat każdą wolną chwilę spędza na nartach. Przekonał mnie, żebym i ja spróbował. Wiedział szelma, co robi. Wciągnął mnie i teraz jest to już nasza wspólna pasja.

Tak... Mógłbym powiedzieć, że dobrze się dzieje. Wszystko jest tak, jak należy. Czy jednak..? Być może dlatego mam ochotę opisać burzliwe wydarzenia, które mnie tu doprowadziły, w to miejsce mojego życia. Słowo pisane pomaga znaleźć odpowiedzi. Dziś rano zobaczyłem na wystawie ten pięknie oprawiony gruby zeszyt – lubię piękne rzeczy – i pomyślałem, że wart jest zapelnienia.

No to zaczynam.

## **Punkt wyjścia**

Jest luty dwa tysiące piątego roku. Tkwię w biurze serwisu AGD-RTV i po ośmiu godzinach niezbyt męczącej pracy wracam do pustego domu. Moja żona, Marianna, Majka, robi zawrotną karierę w korporacji. Zajmuje się handlem. Dla kontrastu – ona jest dynamiczna, wiecznie zabiegana, zajęta swoimi sprawami. Wraca wieczorem i na ogół pada ze zmęczenia. Często wyjeżdża w delegacje, na jakieś kursy czy konferencje. Bywa, że i weekendy spędza poza domem. I ciągle awansuje. Co chwilę wskakuje na bardziej odpowiedzialne i lepiej płatne stanowisko.

Jest piękna i bardzo mnie pociąga, no i świetnie gotuje. Raczej powinienem napisać: potrafi gotować, bo rzadko kiedy to robi. Nie ma na to czasu. Kocham moją żonę i jej ciąгла nieobecność zaczyna mi doskwierać. Ostatnio nawet już ze sobą nie rozmawiamy. Wymieniamy szybkie komunikaty w przelocie między kuchnią a łazienką, albo krótkie uwagi przed telewizorem. To dobrze nie wróży.

## Nie lubię niespodzianek

Bardzo źle znoszę niespodzianki mojej żony. Jej energia i entuzjazm wytrącają mnie z równowagi. Burzą mój bezcenny spokój.

Tego dnia Marianna wpadła do domu i, nieomal potykając się o mnie, zawołała:

– Adaś, jesteś?

– Nie, nie ma mnie. – Mój sarkazm brał się z faktu, że zawsze byłem w domu, gdy wracała z pracy. Poza tym natychmiast zwierzyłem jakąś „bombę”.

– To dobrze. Mam niespodziankę. – Była rozpromieniona, podekscytowana i nie zwracała na mnie uwagi.

– Mam nadzieję, że mnie nie porazi – bardzo chciałem nie być sarkastyczny, pewnie dlatego zabrzmiało to bojaźliwie.

– Na odczepnego kupiłam los w naszej firmowej loterii. Charytatywny cel, więc kupiłam ich kilka. Nawet nie wiedziałam, jakie są nagrody, nie interesowałam się tym szczególnie. Kupiłam losy i

zapomniałam. I wygrałam! Adam, wygraliśmy! Dwa tygodnie w Chorwacji!!!

– Majeczko, jest luty, nie ma upału! Skąd u ciebie udar? – Bojaźń, sarkazm, nadzieja, że jednak nie? Nie mogłem się zdecydować.

– Adam, naprawdę!

Zaczynałem wierzyć. Ja to mam szczęście! Ktoś inny skakałby z radości – a ja mam problem. Nie cierpię wyjeżdżać. Nienawidzę wyjeżdżać! Wolalbym przesiedzieć urlop w domu.

– Opowiedz – starałem się ukryć rezygnację.

Marianna była rozpromieniona. Słuchając, po raz kolejny zdałem sobie sprawę, jak bardzo uwielbiam moją żonę. I nawet jej narwane pomysły. Po prostu – kocham ją. Dla niej mogę się tłuc na koniec Europy.

Okazało się, że to nie żart. Chorwacja, dwa tygodnie na początku września. Hotel do wyboru spośród kilkudziesięciu, kilkuset różnych, rozrzuconych po całym chorwackim wybrzeżu. Zaraz po sezonie, gdy będzie mniej ludzi, a jeszcze ciepło. Wizja lazurowego Adriatyku nawet mnie wydała się kusząca, szczególnie na tle lutowej szarugi. Po kolacji, którą podałem bez pomocy Majki i którą Majka ledwie zauważyła, usiedliśmy do Internetu i zaczęliśmy przeglądać ofertę hoteli.



Czego tam nie było! Hotele molochy i kameralne pensjonaty na dziesięć pokoi. Latarnie morskie ze studiami na cztery osoby i domową kuchnią żony latarnika. Po dwóch godzinach rozbolała mnie głowa. Nawet moja szybko podejmująca decyzje żona poczuła się ogłupiała. Nic nie wybraliśmy. W sumie znaleźliśmy kilkanaście tysięcy ofert, obejrzelśmy około trzydziestu i mieliśmy dosyć.

– Musimy zdecydować, czego szukamy. Określić jakiś klucz. Inaczej będziemy wybierać przez najbliższe dwa lata.

– Masz rację, Adasiu. Tylko czego my szukamy?

Majka oparła swój brzoskwiniowy policzek na wypiełgnowanej dłoni. Paznokcie też miała brzoskwiniowe. Chciałem ją przytulić; jej policzek, paznokcie, ją całą.

– Ciszy i spokoju? – Tak jak się spodziewałem, nie tego szukaliśmy.  
- Ale w każdym razie nie kurortu i jego głównej ulicy, na której znajduje się sześć dyskotek, i codziennie przewala się tłum ludzi, prawda?

– Jasne. Adam, a może poszukajmy czegoś, co jest w takim miejscu cichym i spokojnym, tak jak ty chcesz, ale niedaleko od jakiegoś kurortu? Będziemy mogli dawkować ciszę i hałas, spokój i rejewach. Co ty na to?

– Świetny pomysł, tylko wyszukiwarka pracuje w systemie wyboru: Kwatery prywatne, Hotele, Wellness, Last minute, Wille, Jachty morskie, Agroturystyka... – zauważyłem.

– Tak, chyba musimy dokonać selekcji. – Majka też dostrzegła trudność.

– Co powiesz na dwa tygodnie na morskim jachcie?

– Rewelacja. Tylko, mężu mój, po pierwsze wygrana nie obejmuje tej opcji, a po drugie te pobyty zaczynają się od trzech tysięcy euro. Za tydzień od osoby.

– A kończą na prawie czterdziestu tysiącach. Poza tym na pewno dostałbym choroby morskiej. Czyli jachty wykluczamy.

– Raczej tak. Co powiesz o Wellness?

Długą chwilę spędziliśmy w milczeniu na studiowaniu oferty. Baseny, masaże, jacuzzi wirowały przed oczami. Mocna rzecz. Ceny jeszcze mocniejsze.

– Chyba nie zdecydujemy się aż tyle dopłacić, co? – sprowadziłem nas na ziemię.

– No chyba nie...– Majce błyszczały oczy, ale znałem jej rozsądek i byłem przekonany, że tej opcji raczej nie wybierze. Choć, jak sroczka, chętnie będzie się jej przyglądać.

– Dobra, żonko, idźmy do przodu. Last minute nas nie interesuje, bo my chcemy wybrać teraz na wrzesień, a nie we wrześniu na wrzesień. Odpuśćmy sobie też od razu Agroturystykę i Wille. Pierwsza nie wchodzi w grę, a cała willa nie jest nam potrzebna. Byłby to za duży zbytek, nie sądzisz?

– Sądzę, chociaż luksus jest pociągający...

– Konto po luksusie natomiast mniej – skwitowałem sucho.

– Och, racjonalisto. Zostały nam Hotele i Kwatery prywatne. Proponuję odpuścić sobie hotele. Za duże ryzyko, że trafimy na jakiegoś molocha, sympatycznie opisane ponure gmaszysko, mieszczące w sobie tysiąc pięćset pokoi. Pozostają kwatery prywatne. Co ty na to?

Zgodziliśmy się. Wybraliśmy kwatery prywatne, kazaliśmy przeglądarce posegregować ich dostępność we wrześniu na całym wybrzeżu Adriatyku. Wyświetliło się sześć tysięcy ofert. Ograniczyliśmy się do Dalmacji Środkowej i mieliśmy już tylko półtora tysiąca ofert. Wyłączyliśmy jeszcze wyspy i wyszło nam tych ofert osiemset.

– Wiesz co, żono moja? Osiołkowi w żłoby dano. Będę tak zmęczony wybieraniem, że nigdzie nie będzie mi się chciało jechać. Już mi się nie chce!

– Nie bądź maruda.

– Ale ja jestem maruda!

– Właśnie widzę.

– Na dziś mam dość.

– Nie bądź taki, wybierzmy coś!

– Nic dzisiaj nie będę wybierał. Jestem zmęczony. Zaskakujesz mnie wiadomością o wyjeździe i spędzamy prawie cztery godziny przed komputerem, wybierając coś, z czego nie chcę skorzystać. Jestem zmęczony i zaczynam być zły. Chyba wołałbym zwyczajnie dostać od żony kolację na stół. Być może taka zwyczajna rzecz byłaby dla mnie ważniejsza niż wakacje na koszt firmy.

– Jesteś nie w porządku.

– Nigdy nie twierdziłem, że jestem w porządku. Teraz twierdę, że właśnie idę spać.

Tak, byłem zły i klótnia wisiała w powietrzu. Czasami się klóciliśmy. Bywało, że moja żona cierpiała na nadmiar energii. To właściwie nie byłoby takie złe, gdyby nie fakt, że niekoniecznie chciała ów nadmiar spożytkować zgodnie z moimi potrzebami. Miała własny, stanowczy pogład na życie i tego się trzymała. Dla niej liczyła się dynamika, tempo i intensywność wrażeń – tu pojechać, tam zobaczyć, tego doświadczyć. A ja wołałem po cichu siedzieć w domu i rozkoszować się spokojem. Temat urlopu co roku był przyczyną sporów. Ja najchętniej nigdzie bym nie wyjeżdżał, Majka pojechałaby w pięć miejsc naraz. A teraz zaczęło do mnie docierać, że nie ma mowy o spokojnym rozkoszowaniu się ciszą własnego domowego ogniska w te wakacje. Sprawa była przesadzona – to już wiedziałem. Pojedziemy do tej cholерnej Chorwacji i już. Nawet moja standardowa deska ratunkowa – chociaż czasem to już była brzytwa ratunkowa – nie pomoże. Nie wykpię się tym, że za drogo. Bo skoro ktoś za nas zapłaci, to nie mogę narzekać na koszty. Po prostu pojedziemy do tej Chorwacji. Do tej cholерnej Chorwacji.

Och, jaki byłem zły! W pierwszej chwili ucieszyłem się z wygranej, bo zawsze miło jest coś wygrać. Potem Majka podkreśliła mnie na oglądanie ofert w Internecie i zanim do końca uświadomiłem sobie, co to znaczy, już uczestniczyłem czynnie w turystycznej dyskusji. Teraz ochłonałem i miałem przed oczami okropnie długą podróż, a potem obskurny hotel z trzeszczącym i zapadającym się łóżkiem. Pomimo zmęczenia, nie posunąłem się w wyobraźni do wizji karaluchów, czmychających przy zapaleniu światła – i tak miałem dosyć.

Takie wieczory bywały przykre. Spaliśmy w jednym łóżku, ale oddzielnie. Ostatnio coraz częściej. Na ogół to ja złościłem się na Majkę. Miała zbyt wiele pomysłów, zbyt wiele rzeczy chciała na raz. Wszystkiego chciała. A mnie bolało to, że w tym „wszystkim” zapominała o mnie. Zapominała po prostu uwzględnić mnie w swoich planach. Jak typowy wojownik: zdobyła, usidlila, odhaczyła. Przestała się mną zajmować i – co najbardziej bolało – przestała liczyć się z moim zdaniem.

Zaraz, zaraz, czy to nie faceci powinni być zdobywcami? Ale ja nie chcę być zdobywcą! Chcę być sobą, Adamem, i nie mieć z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. Nie odczuwam potrzeby dopasowania do stereotypów, że facet to macho, a zwiewna i eteryczna kobietka jest strażniczką domowego ogniska. Niech już nawet nie będzie strażniczką, ale niech w ogóle będzie. Bo mojej żony mentalnie w domu nie było. To właśnie stało się powodem mojej narastającej frustracji.

## **Domowa kolacja jest pyszna**

Następnego dnia sytuacja nie zmieniła się. Poranek jak poranek. Przywykliśmy już do wieczornych napięć i ranki nie były specjalnie przykre. Kąpiel, śniadanie, trochę krzątaniny, więcej pośpiechu. Nic szczególnego. Na chwilę zapomniałem o chorwackich wakacjach. Trzeba było pomyśleć o pracy. Mój dzień miał być typowy: trochę papierków do

przełożenia z lewej na prawą stronę biurka, trochę telefonów, niczego niezwykłego nie oczekiwałem. Majka też miała dzień jak co dzień, to znaczy spodziewała się samych niezwykłych rzeczy. Począwszy od pierwszych telefonów jeszcze w samochodzie, kiedy mogło się okazać, że konkurencja właśnie ogłosiła nową ofertę handlową i natychmiast trzeba ją przeanalizować, i natychmiast się do niej dostosować, aż po wieczorną kolację, która miała odbyć się w super eleganckim lokalu z super eleganckimi panami, którzy będą próbowali mojej żonie przydzielić kolejne trudne zadania, w których będzie się mogła po raz kolejny sprawdzić. Dzięki owej kolacji miałem w perspektywie kolejny samotny wieczór. Spokojny wieczór. Będę mógł zastanowić się, co zrobić, ewentualnie oswoić z myślą, że jednak czeka mnie ten wrześnieowy wyjazd. Może nawet usiądę do netu i coś powybijam.

Smętnie popatrzyłem w lustro, zawiązując krawat. Właściwie po co ja codziennie zawiązuję krawat? Przecież nikt tego nie oczekuje w zakładzie serwisującym sprzęt AGD-RTV. To pytanie zadawałem sobie często. I zawsze odpowiadałem tak samo: po to, żeby nie wyglądać przy mojej żonie jak palant, kiedy razem wychodzimy do pracy. Bo ona musi być elegancka: garsonka, szpilki, jedwabna bluzka. Ja mógłbym przychodzić do pracy w jeansach, i tak nikt by nie zwrócił na to uwagi. Ale nic to. Codziennie zawiązywałem krawat, tak miało być i już.

Wieczorem okazało się, że kolacja została odwołana. Ku swojemu zdumieniu, kiedy wróciłem do domu, zastałem moją żonę w kuchni.

Rzadki to widok, ale bardzo apetyczny. Raz, że Majka jest apetyczna, a dwa to zapachy dochodzące z piekarnika, które aż mi rozpały żołądek.

– Nie pytaj, niespodzianka! – zawołała z uśmiechem.

Fakt, nie lubię niespodzianek, ale kulinarne niespodzianki mojej żony były wyjątkiem. W przeciwieństwie do innych, te akurat zawsze wychodziły mi na zdrowie. Jeśli jej się chciało, to naprawdę potrafiła poczarować w kuchni. Tutaj przydawał się jej nadmiar energii. Potrafiła z niezwykłą wyobraźnią łączyć składniki, o których nawet nie pomyślałbym, że połączyć je można i warto. Truskawki z bazylią na ciepło. Kawa z ketchupem jako sos do grillowanych kiełbasek. Ryba z rodzynkami w piwnym sosie. Surowy kalafior z orzechami i zestawem przypraw, których nie potrafię nawet spamiętać. I tak dalej. Teraz pachniało po prostu zapiekanką, ale wiedziałem, że tam w środku „po prostu zapiekanka” będzie „po prostu wyborną zapiekanką”. Nie myliłem się, chociaż składniki były banalnie proste. Kalafior, jakieś pestki lub małe orzeszki, kilka młodych marchewek, ze dwa ziemniaki. To wszystko polane jakimś sosikiem, który Majka warzyła już nieraz na moich oczach i za Chiny Ludowe nie potrafiłem go zgłębić. Za każdym razem robiła go trochę inaczej i za każdym razem wychodził bosko. Raz była tam śmietana, innym razem tylko mleko. Raz go wcześniej podgrzewała, innym razem bełtała na zimno. Czasami było tam jajko, czasami nie. Przypraw nie zliczę. A wszystko to posypane tartym żółtym serem zmieszonym z parmezanem. Kilka razy też próbowałem coś



takiego zrobić. Ściśle według wskazówek. I w każdym przypadku była to tylko imitacja jej kulinarnych wyczynów. Zjadliwe, ale nie to.

Majka, uśmiechając się do mnie, właśnie wyciągała ambrozię z piekarnika. Poleciałem do łazienki myć ręce i założyć jakieś bardziej swobodne ciuchy. Rzuciłem się na domową ciepłą kolację, jakbym miesiąc nie jadł. No, może nie miesiąc, ale półtora tygodnia. Bo tyle czasu minęło, odkąd moja ślubna przyrządziła mi ciepły posiłek. Smakowało równie dobrze, jak pachniało, więc cały poświęciłem się konsumpcji. Majka patrzyła z wyraźnym ukontentowaniem. Każdy by się cieszył, gdyby jego dzieło spotkało się z tak namacalnymi wyrazami uznania.

Ale cóż, wiedziałem, że się nie wykpię. Temat wakacji wróci. Więc sam postanowiłem go zainicjować.

– Maju, znasz moje nastawienie do wyjeżdżania z domu.

– Pewnie, że znam. Ty znasz moje.

– Też znam. Daj mi chwilę.

– Nie ma sprawy. Mamy czas do września. Pozwól mi jednak nacieszyć się po mojemu. Ty nie musisz siedzieć ze mną i wybierać. Przejrzę dostępne oferty i pokażę ci, co znalazłam. Wtedy wybierzemy. Ale nie chcę tego odwlekać.

– Maju, dopuszczasz do siebie myśl, że moglibyśmy nie pojechać? Że jednak zostalibyśmy w domu?

– Nie, Adam, nie dopuszczam. – Cień na twarzy mojej żony spowodował, że przeszły mi ciarki po plecach.

Wiedziałem, że to była dla niej ważna rzecz, ale nie potrafiłem się przelamać. Wyczulem, że jeśli dalej będę się jej przeciwstawiał, to może dojść do poważniejszego kryzysu. Zresztą, czy przypadkiem prostą drogą i tak nie zmierzaliśmy do jakiegoś kryzysu? Poważniejszego?

Atmosfera była na krawędzi gwałtownego ochłodzenia. A ja pozostawałem w świetnym nastroju po wybornej kolacji i nie miałem najmniejszej ochoty na żadne swary. Uśmiechnąłem się zatem i zaproponowałem, żeby Majka usiadła do komputera i coś wybrała. Oznajmiłem też, że bez protestu dopasuję się do jej wyboru. Ale moja żona za dobrze mnie знаła.

– Po prostu ci się nie chce, leniuszku – powiedziała wesoło.

Uśmiech Majki rozwiewał niedobre myśli i dawał pogodną nadzieję na najbliższe godziny.

– Trochę mi się nie chce, to fakt. Poza tym widzę, jaką sprawia ci to frajdę. Mnie mniejszą, więc nie będę ci psuć humoru.

Majka też nie miała ochoty na kłótnię, więc zostawiła mi do sprzątnięcia kuchnię po kolacji, a sama poszła buszować w necie. Po dwóch godzinach przyszła z ośmioma propozycjami. Nie wiem, jakim cudem zdołała przejrzeć tę masę ofert, nie wiem, jakie przyjęła kryteria, i nie chcę wiedzieć. Na pewno zrobiła to świetnie i tego się będę trzymał. Była tam bajecznie odludna latarnia morska, kilka malutkich i wyglądających na przytulne pensjonatów, ale też i dwa duże hotele. Molochy, wśród których mieliśmy nie wybierać. Na dodatek pięć z tych ośmiu propozycji było na wyspach, a mieliśmy zdecydować się na wakacje na lądzie, żeby nie ograniczać się przeprawami promowymi. To na wypadek, gdybyśmy chcieli pozwiedzać trochę Chorwację, a na pewno taki wypadek nastąpi. Moja żona nie usiedzi w miejscu, to z góry wiadomo. Długą chwilę oglądałem wybrane przez Majkę lokalizacje i zacząłem wątpić w to, czy aby na pewno wiedziała, czego szuka. Propozycje były od Sasa do Lasa. Byłem jednym wielkim znakiem zapytania.

– Że standardowo zapytam: ale o co chodzi?

– Trochę dla ciebie, trochę dla mnie. Wiem, że ty wolałbyś coś odludnego. Chciałbyś posiedzieć dwa tygodnie w jednym miejscu i wygrzać sobie kości aż do samego szpiku. Może kompromis?

Nie wierzyłem własnym uszom. Moja żona proponuje mi kompromis? Nastąpił koniec świata? To było możliwe wyłącznie pod

warunkiem, że ja z czegoś zrezygnuję, a ona nie. Zaczynam być cięty – pomyślałem i na szczęście nie wypowiedziałem swoich myśli głośno. Dlaczego od razu zakładam, że ma być tak źle? Bo zawsze tak było – podpowiedział mi jakiś wewnętrzny chochlik. Na chwilę oderwało mnie to od chorwackich rozważań, bo przecież każdy by był zaniepokojony, gdyby zdał sobie sprawę, że właśnie zaczął słyszeć głosy. Ostrożnie wróciłem do rzeczywistości.

– Kompromis to znaczy... – zapytałem ostrożnie.

– To znaczy, że spędzimy dwa tygodnie w jednym miejscu, nie ruszając się stamtąd ani na krok, ale nie będziemy w wymarzonej przez ciebie odludnym miejscu.

– Tylko gdzie? – Moja podejrzliwość rosła. Kompromis musi mieć drugie dno.

– Tylko w dużym hotelu. – Marianna też była ostrożna, ale stanowcza.

– Jak dużym?

– Bardzo dużym.

Wyrok zapadł. Chwilę milczałem, zbierając myśli. W końcu odważnie je wyraziłem.

– Nie podoba mi się ta idea.

– I nie będę jojczyć o aktywne zwiedzanie okolicy – dodała tytułem zachęty żonka, ignorując mój protest.

– Nauczony doświadczeniem, nie wierzę.

– W tym hotelu jest spa – wydusiła z siebie ze źle ukrywaną radością.

A więc tu jest drugie dno – pomyślałem i wytoczyłem ostatnie działo.

– Majka, oszalałaś? Spa?! Nas na to nie stać!

Od kilkunastu miesięcy, ośmieleni kolejnymi podwyżkami Majki, marzyliśmy o większym mieszkaniu. Mieliśmy dwupokojowe czterdzieści metrów – udało nam się szybko je spłacić – a teraz bardzo chcieliśmy czegoś większego. To wymagało dyscypliny, oszczędności, liczenia wydatków. Majka tymczasem często puszczała finansowe wodze fantazji, odsuwając perspektywę większego mieszkania w bliżej nieokreślonej przyszłość.

– Adam, policzyłam i zastanowiłam się dosyć dokładnie. Stać nas – nie odpuszczała – bo wygrana pokryje nam koszty podstawowego

pobytu. Hotel nie jest kosmicznie drogi, wystarczy tej wygranej i jeszcze trochę zostanie. Jest na wyspie, co tym bardziej sprzyja turystyce leżakowej i plażowej, pięknie położony, ale o standardzie dosyć średnim. Stąd ta przystępna cena. Chyba chcą przyciągnąć więcej turystów, może ciut bardziej zamożnych. Dlatego w tym roku zrobili spa, ale nie jest jeszcze rozbudowane. W każdym razie, stać nas na to, a poza tym mam wielką, wielką, WIELKĄ chęć po prostu wymoczyć i wygrzać kości. Co ty na to?

Milczałem, bo i cóż ja na to? Cóż mogłem powiedzieć? Widziałem w oczach Majki zachwyty. Ten rodzaj zachwyty, który nie pozwalał mi na odmówienie jej czegokolwiek. A poza tym, jak zawsze, szczególnie w nieracjonalnej sprawie, potrafiła użyć racjonalnych argumentów. Skoro hotel nie jest za drogi, to nie trzeba będzie dopłacać do pobytu, z czym się liczyliśmy. Majka zagospodaruje nadwyżki, a ja będę miał święty spokój. Nie miałem wątpliwości, że ze wstępnych finansowych kalkulacji zrobi się na miejscu dwa razy tyle. No bo jeszcze to i tamto, i jeszcze trochę tamtego... I tak się uzbiera suma znacznie przekraczająca nasze założenia. Dodatkowo irytowała mnie myśl, że Marianna i tak postawi na swoim. Zrobi to w ten albo inny sposób, ale bez wątpienia zrobi. To powodowało, że nie miałem najmniejszej ochoty zgadzać się na jej propozycję. Nawet, jeśli wydawała się rzeczywiście kompromisowa. Właśnie – „wydawała się”.

– Muszę się zastanowić. – Postanowiłem grać na zwłokę.

– Ty zawsze musisz się zastanawiać. Jakby nie można było takiej prostej decyzji podjąć od razu.

– To nie jest prosta decyzja – broniłem się.

– To tylko wakacje!

– To dwutygodniowy wyjazd na drugi koniec Europy! Nie chcę przez dwa tygodnie żalować, że tłułem się tysiąc trzysta kilometrów nie wiadomo po co. – Czulem w kościach burzę, ale już byłem wojowniczo nastawiony. Buntownik z wyboru, na pół wieczoru.

– Znowu utrudniasz! – Majka była zła.

– A ty znowu chcesz postawić na swoim!

I tak skończył się wieczór. Nie zagościł w naszym domu uśmiech. Nie żartowaliśmy sobie. Poszliśmy do łóżka w minorowych nastrojach.

## **Trzeba się jakoś pocieszyć**

Następnego dnia jadąc autobusem do pracy, rozmyślałem o tym, jak smutne stały się nasze rozmowy. Większość z nich kończyła się niesnaskami. Awanturą raczej nie, bo nie kłóciliśmy się głośno, ale

niemal codziennie atmosfera była zwarzona. Przypomniałem sobie, jak to drzewiej bywało. Zawsze byliśmy uśmiechnięci. Mieliśmy dla siebie dobre słowo. I czas. No i w ogóle jakoś tak było radośniej. Chciało nam się chcieć. Ten obraz przywołany z odmětów czasu rozjaśnił szary poranek, chociaż nie na długo. Bo tak było kiedyś, a teraz nie jest. Spotykamy się we wspólnym domu tak, jakbyśmy trafili tu przypadkiem. Jakbyśmy wcale nie chcieli ze sobą być, spędzać czasu, rozmawiać.

Smutny to będzie dzień – pomyślałem. I jeszcze smutniejszy wieczór – dodał znowu mój wewnętrzny głos, kiedy tylko uświadomiłem sobie, że Majka ma dzisiaj znowu jakąś służbową kolację. Chyba tę przełożoną z wczoraj. Miałem zatem perspektywę powrotu do pustego mieszkania, a potem kolacji w towarzystwie telewizora, kolacji, którą będę musiał zrobić sam.

Szkoda, że służbowych spotkań Majka ma coraz więcej – rozmyślałem. Od dwóch lat, od kiedy zmieniła pracę, strasznie się ode mnie oddaliła. Czy to samotność? – zadawałem sobie to pytanie coraz częściej. Czy można się aż tak zagubić w codzienności? Niby każdy nasz dzień był wspólny. Prawie każdy, bo Majka coraz częściej w ostatnim okresie wyjeżdżała. Ostatnio nasze wspólne dni zawierały coraz mniej wspólnych elementów. Ja czytałem, Majka chciała umówić się do knajpki. Majka oglądała telewizję, ja wołałem iść do kina. Kiedy już szliśmy do kina, nie mogliśmy uzgodnić, na jaki film. Ja wołałem cichy wypad na weekend w okolice Kazimierza, Majka – wyprawę do gwarne go Sopotu. Ona gnała uprawiać sporty wodne, ja zostawałem na



plaży jako stróż mienia, zagłębiając nos w lekturze. Czy zostało nam jeszcze coś wspólnego? Może żyliśmy aż tak oddzielnie, że nie było już możliwości porozumienia? Coraz częściej dochodziłem do wniosku, że skoro nasze wspólne życie właściwie przestało być wspólne, to może trzeba będzie w końcu spojrzeć prawdzie w oczy. Usankcjonować stan rzeczywisty i po prostu się rozstać. Tego straszliwie się obawiałem, tego okropnie nie chciałem.

Ostatnio coraz częściej rozmawiałem z rozwiedzioną siostrą mojego kolegi z pracy. I z przyjemnością myślałem o tym, że znowu się z nią spotkam. Zawsze mieliśmy o czym rozmawiać i trudno było te rozmowy skończyć. Bogdan patrzył na to z rezerwą, chociaż się uśmiechał. Znał Majkę, ale jej nie lubił. Uważał, że jest pusta i samolubna, że ludzi wykorzystuje i porzuca wedle własnych potrzeb. Bardzo lubiłem Bogdana i jeszcze bardziej lubiłem jego siostrę Beatę, jednak nie mogłem zgodzić się z taką oceną mojej żony. Była ciepła, miła i sympatyczna, gdzieś to tylko zgubiła. A ja nie wiedziałem, jak jej pomóc to odnaleźć.

Kiedy dojechałem do pracy, miałem wyjątkowo parszywy nastrój, chociaż nie wydarzyło się w zasadzie nic szczególnego. Tylko słońce świeciło w poprzek, powietrze było za przezrocyste, a ludzie na ulicach uśmiechali się głupkowato. Dzień zapowiadał się parszywie. A jednak...

Okolo drugiej do Bogdana przyszła Beata. Z bratem załatwiła sprawy w try miga, a potem zagłębiliśmy się w rozmowie, w prawdziwej

rozmowie – powolnej i nieśpiesznej, z uwagą skierowaną na drugiego człowieka. Od słowa do słowa uzgodniliśmy, że obydwójce mamy wolny wieczór i żadne z nas nie ma nic przeciwko temu, żeby spędzić go wspólnie. Do domu jechałem cały w skowronkach, nie rozważając żadnych opcji. Bez żadnych złych przeczuc. Cóż bowiem może znaczyć jeden wieczór spędzony w kinie ze znajomą? Sympatyczną, ale tylko znajomą? Przecież to nic. Nawet nie zamierzałem opowiadać o tym Majce.

Okolo osiemnastej Majka wpadła jak po ogień, zrzuciła służbową garsonkę, przebrała się w koktajlową sukienkę, w biegu wypila łyk herbaty, którą zdążyłem jej zrobić, i już jej nie było. Jak wiatr, nie do zatrzymania, nie do powstrzymania. Zostawiła mnie z poczuciem, że nawet nie zauważyła, jak stoję w kuchni i czekam na jej uśmiech, że jestem. Cmoknąć w policzek potrafi automat, jeśli się go odpowiednio zaprogramuje. Spieszyła się i tyle – pocieszyłem się i oddałem ostatnim przygotowaniom do wyjścia.

## **O czym był ten film?**

Z Beatą podjechaliśmy pod kino dokładnie w tym samym momencie, obydwójce o kwadrans za wcześnie. Nie pamiętam nic do momentu, gdy już siedzieliśmy w kinie. Wtedy dopiero pomyślałem o moim pustym żołądku. Uświadomiłem sobie, że nie jadłem kolacji, a

seans skończy się przed dziesiątą. Na chwilę wyszedłem, zadzwoniłem do pobliskiej greckiej knajpki i zarezerwowałem stół. Nigdy tam nie byłem, numer znalazłem na ulotce leżącej w hallu kina. A już szczególnie nie mógłbym tam być z Majką, ona wolała bardziej reprezentacyjne miejsca. Miałem jednak nadzieję, że kameralny nastrój restauracji (jak obiecywała ulotka) spodoba się Beacie.

Co ja wyprawiam? Nawet nie uzgodniłem tego z Beatą – tętniło mi w głowie, kiedy wracałem na swoje miejsce w kinowej sali. No i co z tego – odpowiedziałem sam sobie. Tak jak zarezerwowałem, tak i mogę odwołać rezerwację. Nic się przecież takiego nie stało.

– Jak ci się podobał film? – zapytałem, bo wydawało mi się, że takie pytanie zadać wypada.

– Hm... jak by to powiedzieć... – Beata zamilkła, a ja zacząłem się śmiać.

– No tak, faktycznie, mógł być lepszy. To może poprawimy sobie nastrój?

– Jak? – Miała filuterny błysk w oku. Lubilem ją coraz bardziej, a taki błysk... Ach! Szkoda słów.

– Może drobna kolacja? Nie zdążyłem zjeść przed wyjściem, jestem głodny jak wilk. Tu w pobliżu jest mała grecka knajpka, bardzo ją lubię.

Mamy tam zarezerwowany stolik na dziesiątą, ale nie czuj się zobowiązana... – zamilkłem, bo zabrzmiało to jakoś głupio.

Pierwszy raz zaprosiłem dziewczynę do kina i od razu startuję z kolacją. Miało być niewinnie, a wygląda na pełną premedytację. Ulubiona knajpka, też coś! Zarezerwowałem stolik w miejscu, w którym nigdy nie byłem. Chyba się zapędziłem. Ale, ku mojemu zdumieniu, Beata uśmiechnęła się i stwierdziła, że to świetny pomysł. Chwyła mnie pod ramię i powiedziała „prowadź”. Jak ja potrzebowałem czegoś takiego! Aż mi się ciepło zrobiło. Jakaś kobieta tak po prostu oddała mi swój wieczór. Nie mówiła, co będzie lepsze. Nie krytykowała ani nie podsuwała własnych pomysłów. Po prostu podała mi ramię. Zapomniałem już, jakie to może być przyjemne.

Kolacja upłynęła zwyczajnie, bez żadnych fajerwerków. I tego właśnie potrzebowałem. Było tak miło, że kompletnie zapomniałem o zegarku. Na Beatę nikt w domu nie czekał, ale kiedy Majka wróci do domu i mnie nie zastanie, będzie się denerwować. Przecież nie powiedziałem jej, że wychodzę. Zajęty uroczym towarzystwem i beztróskim spędzaniem wieczoru, zreflektowałem się dosyć późno, w okolicach pierwszej w nocy. Beata zauważyła, że zacząłem się spieszyć i nie oponowała. Z uśmiechem podziękowała za wieczór i dodała, że bardzo to było miłe nie spędzać wieczoru samotnie. Odwróciła się i weszła po schodach do swojego mieszkania, w którym nikt na nią nie czekał. Ja poganiałem taksówkarza, żeby prędzej zawiózł mnie do mojego mieszkania, w którym także nikt nie czekał.

Dopiero po trzeciej Majka pojawiła się w domu. Do tego czasu zostawiłem pięć wiadomości na sekretarce jej wyłączzonego telefonu. Byłem już bliski obdzwaniania szpitali. Majka wróciła w świetnym humorze, ze zdziwieniem zauważyła, że jeszcze nie śpię, po czym sama zasnęła kamiennym snem.